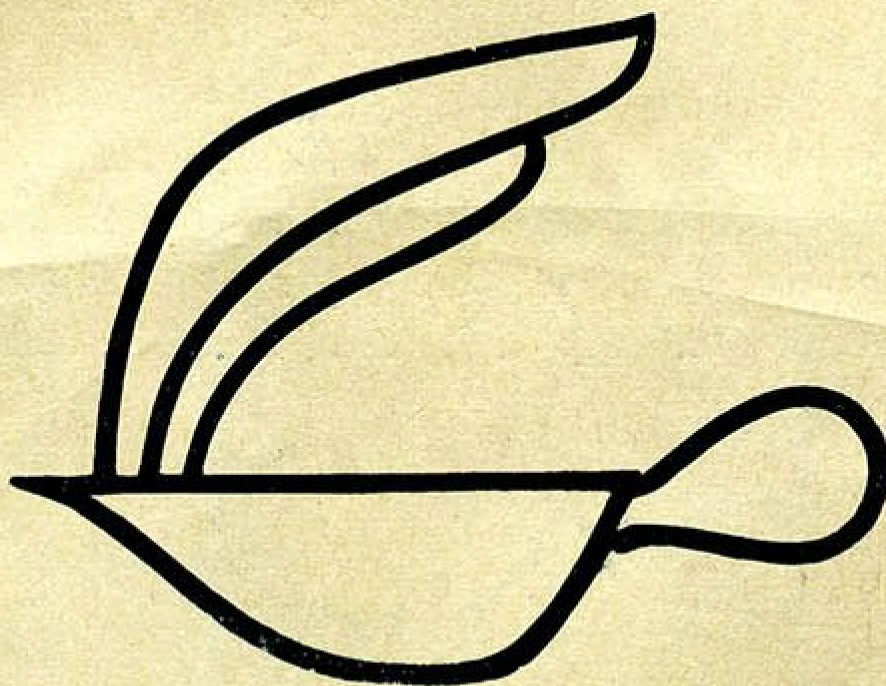
ZNICZ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY WYDAWANE STARANIEM
KOŁA MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
przy Państw. Gimn. Męskim A. Mickiewicza w Grodnie.



23 STYCZNIA 1937 ROKU

ROK VII Nr. 1 (206)

TREŚĆ NUMERU:

W tekście — ilustracje.

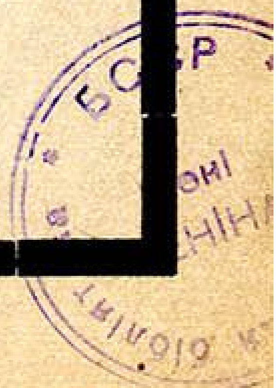
GRODNO DNIA 23 STYCZNIA 1937 ROKU

ZNICZ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY WYDAWANE STARANIEM
KOŁĄ MIŁOŚNIKÓW LITERATURY
przy Państwowym Gimn. Męskim im. A. Mickiewicza w Grodnie.
ROK VII NR. 1 (206)

Dnia 23-go stycznia 1863 roku porwała się bohaterska młodzież polska do walki z zaborcą. Krew ofiarna, która zrosiła obficie ziemie Polski i Litwy, nie poszła na marne. Duch bohaterów 1863 r. nie zaginął, lecz ożył potem w Legionach Piłsudskiego. 6 sierpnia 1914 r. był nieodzownym następstwem 23 stycznia 1863 r. a owoce — Polska niepodległa.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!



NASZ PROGRAM

„Brawurą i szaleństwem młodocianem wiele zrobić można, ale uratować i zbudować całość może jedynie dołączony do tych cech rozum."

JÓZEF PIŁSUDSKI

Po półrocznej przerwie przystępujemy znów do pracy. Mamy głębokie przekonanie, iż siedmioletni wysiłek naszych poprzedników nie pójdzie na marne, lecz praca, przez nich rozpoczęta, a przez nas dalej kontynuowana, da owocne rezultaty i wykaże, iż młodzież umie i może pracować, zjednoczona wspólną ideą, dla dobra Narodu i Państwa.

Nie będziemy tu powtarzać utartych frazesów, ale również nie chcemy, by wytknięty przez nas cel naszej pracy wydawał się takim właśnie, często używanym frazesem.

Wiemy dobrze, że słowa „dobro Narodu i Państwa" wtedy mają znaczenie, gdy są poparte czynem.

Pierwszym tedy naszym czynem ma być postawienie „Znicza" na takim poziomie, by godnie reprezentował młodzież, złączoną na wspólnej, do wspólnego celu prowadzącej, drodze. Czyż nie stać nas na to?

Drugim naszym czynem ma być skupienie zainteresowań, zdolności twórczych i organizacyjnych kolegów i skierowanie ich w jednym wspólnym kierunku, który ma się przejawiać nie tylko na łamach „Znicza", lecz w całym naszym życiu szkolnym. Bezideowość naszego współżycia zbiorowego nie jest wcale dodatnim objawem. Kładły na to nacisk poprzednie Komitety Redakcyjne, mniej lub więcej skutecznie, i my to zadanie uważamy za **główny punkt naszego programu**.

Zadanie trudne, tym nie mniej liczymy na pomoc wszystkich Kolegów, inaczej, siłą faktu, wysiłki nasze nie przyniosą żadnego rezultatu. A przecież to ciągłe dreptanie w miejscu (najczęściej), lub wprost spokojna „drzemka", nie zawsze na laurach, musi się zmienić w intensywną ideową pracę.

Ta konsolidacja naszych sił ma znaczenie głębsze, niż-by się zdawało. Wszak pracować mamy dla dobra Narodu i Państwa, a więc dla Polski, a jej sytuacja wymaga szczególnie obecnie skupienia wszystkich Polaków w ofiarnej dla Niej pracy, a więc i młodzieży.

Idąc po tej linii apelujemy do wszystkich szkolnych pisemek grodzieńskich, by złączyły się w ramach jednego pisma,

mogącego godnie reprezentować młodzież Batorowego Grodu. Podejmując tę inicjatywę, spodziewamy się, iż zostanie ona przyjęta ze zrozumieniem i życzliwością przez Władze Szkolne i ze zrozumiałym zainteresowaniem i gotowością do współpracy przez młodzież.

— — — — — — — — — — — — — — —

W starszym społeczeństwie, przejętym głęboką troską o dorastające pokolenie, nurtują pewne wątpliwości, a nieraz obawy, zarówno co do całokształtu życia młodzieży, jak i poszczególnych jego przejawów. Powstają nie raz pytania, na które nie mogą sobie nasi wychowawcy odpowiedzieć, może dlatego tylko, że przestali już być młodzieżą, a warunki, w których oni wzrastali, były odmienne od warunków, w których my zaczynamy sobie wyrabiać pojęcia i poglądy na życie.

Może w artykułach i dyskusjach, na łamach naszego pisma, wyłonią się pewne ciekawe zagadnienia i problemy, które zainteresują nie tylko młodzież, ale i starszych, rozwiązania zaś wysuniętych zagadnień, dokonane przez samą młodzież, przyniosą tak jednym, jak i drugim nie mały pożytek. Potrzebne jest jednak do tego poważne nastawienie i znajomość tematu u wszystkich, którzy będą zabierać głos.

Obok tego ciekawe artykuły i felietony, a nawet szkice literackie i nowelki urozmaicą całość „Znicza" i do pracy nad tym zapraszamy zdolnych kolegów o szczerych chęciach.

Życie organizacyjne znajdzie swe odbicie w specjalnych sprawozdaniach, zaś całokształt spraw aktualnych z terenu naszej szkoły ujmiemy w kronice.

Prosimy raz jeszcze o życzliwą współpracę i objektywną krytykę naszych wszystkich poczynań, jak i ogólnego poziomu „Znicza". Stała łączność w drodze korespondencji przyczyni się niewątpliwie do usunięcia ewentualnych usterek i ułatwi nam pracę nad postawieniem „Znicza" na jak najwyższym poziomie.

REDAKCJA

ROK 1863

(artykuł okolicznościowy)

Siedemdziesiąt cztery lat mija od chwili, gdy naród polski zerwał się poraz ostatni do walki o wolność. Wśród zimowych zamieci powstańcy licho odziani i prawie nieuzbrojeni, szli na wielki, święty bój za wiarę i ojczyznę, nie wahając się stanąć do boju z wrogiem będącym w stokroć lepszych warunkach. Wśród gęstych okrytych śniegiem borów, przemykały się oddziały powstańcze, otoczone zewsząd przez wyćwiczone wojska moskiewskie, znosząc z poświęceniem mróz, głód i inne trudy wojenne, staczając krwawe z wrogiem utarczki, walcząc ochoczo i z zapałem.

To też w rocznicę wybuchu tego powstania, przypomnijmy sobie najważniejsze przyczyny jego wybuchu, wspomnijmy bohaterskie walki, by, rozpamiętywując nazwiska bohaterów i ich czyny, oddać cześć cieniom Tych, którzy w świętej walce, położyli na ołtarzu ojczyzny mienie swe i życie.

Po ostatecznym upadku Polski, kiedy trzy mocarstwa rozdzieliły między siebie ostatni szmat naszej ojczyzny, w tej części Polski, która dostała się Rosji, dwa razy zrywali się Polacy do walki o wolność. Rząd rosyjski, po stłumieniu powstania listopadowego, starał się wszystkimi siłami zniszczyć naród polski. Około 300 osób straciło majątki i poszło na Sybir mroźny, lub na tułaczkę zagranicą. Zniesiono uniwersytety w Warszawie, w Wilnie i sławne liceum krzemienieckie. Z 394 szkół pozostawiono zaledwie 92.

Na ziemi francuskiej kwitła nasza poezja narodowa, tłumiana brutalnie w ojczyźnie przez wroga. Tam żył i pisał Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński i wielu innych. Zaczęto w licznych stowarzyszeniach na emigracji pracować nad sposobem walki z caratem, a przekonawszy się w powstaniu listopadowym, iż walka o wolność bez udziału chłopów powieść się nie może, praca nad uświadomieniem ludu była celem licznych wysłańców z emigracji. Z wielu emisarjuszów, wymienić należy dwóch, jako świadectwo szlacheckiej pracy i poświęcenia się dla sprawy ludowej. Są to Szymon Konarski i Teofil Wiśniowski, którzy śmiercią męczeńską pracę swą przypieczętowali.

Szymon Konarski pieszo przeszedł ziemię augustowską, wołyńską, mińską i grodzieńską, głosząc wszędzie swobodę i uobywatelenie włościan.

Ścigany przez szpiegów, wymykał się ustawicznie, lecz został w końcu aresztowany w okolicy Wilna i tamże rozstrzelany, a przed tym w nieludzki sposób torturowany.

W kilka lat później poświęcił swe życie Teofil Wiśniowski, który zawisł na szubienicy we Lwowie. Pracował on wśród szlachty i włościan Galicji, przygotowując do powstania. — Krew jednak tych męczenników sprawy narodowej była niejako nasieniem dającym obfity owoc.

Wstępem do powstania były liczne manifestacje, urządzane przy nadarzających się okolicznościach. Gdy 11-go czerwca 1860 r. zmarła Katarzyna Sowińska, pogrzeb jej zamienił się w tłumną manifestację. W październiku tegoż roku, odbył się w Warszawie zjazd trzech monarchów. Zjazd ten posłużył do urządzenia manifestacji, podobnie jak rocznica powstania listopadowego i pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Bezpośrednim powodem wybuchu powstania była branka wojskowa, którą zarządził Wielopolski, zawiadamiając o tym cara. W nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. wojsko osaczyło domy, żołnierze więzili wszystkich podejrzanych o udział w związkach rewolucyjnych. Tym spo-

sobem chciał Wielopolski zniszczyć organizację powstańczą i uniemożliwić wybuch walki narodowej. Jednak rząd narodowy dowiedział się o planie margrabiego i zdołał wielu ukryć w lasach pod Warszawą.

Była to iskra, która padła na prochy i spowodowała wybuch powstania w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r.

Smutne były pierwsze obozowiska powstańcze, pisze uczestnik walk dr. J. Stella Sawicki. Wśród nagich drzew na obmokłej ziemi stały naprędce z suchych gałęzi sklecone szałasy. Przed nimi paliły się ogniska, które deszcz ustawicznie gasił, a wiatr rozrywał. Ludzie znużeni marszami leżeli na ziemi, chorzy, zboleli na ciele i duchu.

Wojska zorganizowanego powstańcy nie mieli; małe oddziały ochotników prowadziły walkę partyzancką z wojskiem rosyjskim. Dlatego też nie było w tym powstaniu większych bitew, chociaż w przeciągu dwóch lat stoczyły siły powstańcze przeszło tysiąc mniejszych lub większych potyczek w najrozmaitszych punktach kraju.

Małe oddziały powstańcze wśród rozpadlin skalnych, puszcz niedostępnych i nieprzebytych błot i trzęsawisk mogły powstrzymać regularne siły rosyjskie i stawić mu stanowczy opór. Tak było w górach Świętokrzyskich, gdzie Marian Langiewicz, późniejszy dyktator sił powstańczych, odniósł kilka zwycięstw pod Wąchockiem i Staszowem, później zorganizowawszy kosynierów wiele strat uczynił Moskalom w bitwie pod Małogoszczą, aż wreszcie został uwięziony w Tarnowie. Po jego uwięzieniu powstanie w ziemi krakowskiej upadło.

W maju powstanie opanowało Litwę, Ruś i Żmudź. W lidzkiem zasłynął Ludwik Narbutt, który już jako uczeń za należenie do spisku skazany został na 300 rózeg i 12 lat przymusowej służby na Kaukazie. Po powrocie do domu, stanął na czele zbrojnego oddziału, niespodziewanymi zwrotami wzbudzał strach u żołnierzy rosyjskich. Nad Mereczanską i koło Łuksztucian rozbił oddziały rosyjskie; naciskany przez siły moskiewskie schronił się w puszczy grodzieńskiej około Dubicz, lecz zdradzony przez gajowego i ugodzony kulą w pierś, zmarł ze słowami, iż miło jest zginąć za ojczyznę.

Zygmunt Dołęga Sierakowski, naczelny wódz sił zbrojnych na Żmudzi po zwycięskiej bitwie z Moskalami pod Rogowem (18 kwietnia), podzielił swą armię na trzy kolumny, po stoczonej nie pomyślnej trzydniowej bitwie pod Birżami dostał się wraz z dowódcą lewej kolumny Kołyszką do niewoli.

Pod Kłodnem stoczył z garstką swych ludzi pomyślną potyczkę z Moskałami Romuald Traugutt, oficer inżynierii rosyjskiej, wymykając się ścigającym go rotom rosyjskim.

Powstanie na Rusi trwało krótko. Nad Słuczą pod Miropolem stoczył Edmund Różycki bitwę, a w parę dni później odniósł pod Salichą zwycięstwo. Platon Krzyżanowski, pomimo 65 lat, porwał teraz za broń i stanął na czele zbrojnego oddziału, wzięty do niewoli został roztrzelany 25-go września w Kijowie.

W Lubelskiem zasłynął w tym czasie generał Heidenreich (Kruk). Odniósł on zwycięstwo pod Chruśliną, a w cztery dni później rozbił oddział rosyjski pod Żyrzynem. Jednak powstanie z każdym dniem chyliło się ku upadkowi. Ucisk srogi zapanował w kraju. Najzasłużeńsi ludzie, albo zginęli na szubienicy, albo poszli do ciężkich robót na Syberię. Dnia 5-go sierpnia zginęli Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyński, Roman Żuliński, Jan Jeziorański. Profesor Benedykt Dybowski i Marian Dubiecki skazani zostali do ciężkich robót.

Poznańskie, wskutek wrogiego sta-

nowiska Prus, silniejszego udziału w powstaniu styczniowem wziąść nie mogło. Mimo prześladowania i więzienia biorących udział w powstaniu, zorganizowało poznańskie trzy zbrojne oddziały, które pod dowództwem hr. Junga de Blankenheima, Faucheuxa Taczanowskiego i Callier'a weszły w granice Królestwa Polskiego, a po upadku powstania wracały ze łzą w oku do ojczystych zagród.

Sprawa polska, wobec upadającego powstania, przestała interesować Europę, pomoc obca zawiodła tak samo, jak w powstaniu listopadowym.

Mimo klęski na polu walki, powstanie pozostawiło po sobie dodatni rezultat. Było nim zniesienie pańszczyzny przez rząd rosyjski, zmuszony do tego manifestem rządu narodowego. Spętany naród jarzmem niewoli odradzał się duchowo, przez uobywatelnienie włościan nabrał siły i wzrósł w potęgę.

Przykładem nam niech będą nasi rówieśnicy, którzy nie wahali się poświęcić ojczyźnie nawet życia.

Gdy jest już ojczyzna wolna mamy przed sobą nie bohaterstwo walki, lecz bohaterstwo codziennej pracy nad sobą i wzmocnieniem bytu niepodległej ojczyzny.

Stanisław Czartoryski.

---

15 stycznia rozpoczął się miesiąc zbiórki na rzecz

FUNDUSZU SZKOLN. POLSKIEGO ZAGRANICĄ

Przed trzydziestu kilku laty, w tym samym czasie, rozpoczął się strajk szkolny, w celu odzyskania szkoły polskiej. Dziś już ją mamy i możemy korzystać z jej dobrodziejstw. Nie wolno nam jednak zapomnieć o tysiącach dzieci i młodzieży polskiej poza granicami kraju.

KOLEDZY! **Nikogo z nas nie może zabraknąć w wyścigu ofiarności na rzecz**

FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZAGRANICĄ

Dwa portrety

Gwiazdy niebo pokryły pajęczyną jasną,
We dworze już ostatnie światła gasną.
Zegar z kurantem północ wydzwania,
Jeszcze daleko do trzeciego piania.
Cisza. Wiatr tylko o gonty potrąca,
Lub na gościńcu zgrzytnie jakaś oś piszcząca.
Myślałbyś, że dwór po dniu pracy śpi —
Nie, jakieś szmery zakłócają sny.

Coś dzieje się w części dworzyszcza frontowej,
Szelest jakiś słychać w sali portretowej.
Wiszą w niej dziwne dwa portrety:
Prababka i junak przybrany w krepy.
Starcy gawędzą, że w czepcu smutna pani
Spływa z portretu, zasiada przy pianie
I gra długo, a cicho mazurki swe stare.
Ktoś nawet mówił, że widział jej marę...

Nikt się teraz nie waży wejść do owej sali.
Bywali czasem ludzie młodzi, śmiali,
Lecz każdy, gdy usłyszał tony „Warszawianki",
Poczuł mdły zapach polnej macierzanki
I ujrzał widmo — zlękniony uciekał,
A potem innego przestrzegał człowieka.
Z portretem młodziana dziwy też się działy,
Szczególnie kobiety owego się bały.

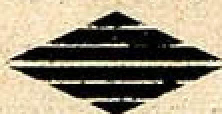
Portret powstańca wisiał przy prababce,
Z pistoletem za pasem i w konfederatce:
Wyglądał dzielnie, postać harda taka,
Że z rysów znać było męstwo i dumę Polaka.
On schodził z malowidła zaraz po północy,
Konfederatkę mocniej nasuwa na oczy,
Skałkówkę starą ze ściany zdejmuje,
A w torbę siekańce i kule pakuje.

Przy ciemniejszej nad lipami chmurze,
Wyskakuje przez okno na dworskie podwórze,
Psy doń się łaszą, bo poznają pana,
Co w noce wychodzi, a wraca w świtania.
Powstaniec znika tuż w najbliższym lesie,
Odgłos jego kroków ciche echo niesie.
Nagle słychać, jakby liczne strzały,
Czasem podobno tynk leciał z powały.

Ktoś kiedyś słyszał potyczkę w gęstwinie
I krzyk, co w sercu długo nie zaginie,
Krzyk, który, jak na skrzydłach, w niebo leci,
Przypominając rok grozy — sześćdziesiąty trzeci,
Garstkę powstańców, idących na szyki,
I skąpane w krwi naszej szablice i piki,
Dzielność Langiewicza, stracenie Traugutta
I powtarzaną z lękiem mężną śmierć Narbutta.

Wody rzek wiernych rubinowe, kraśne
I oczy matek od łez płowe, jasne —
Wszystko to zjawa powstańca wspomina,
A przeszłość wskazując, o przyszłość zaklina.
Nagle ostatnie, trzecie kura pianie,
W legendę przechodzi najkrwawsze powstanie.
Młodzian na portret wraca z mroczy,
A za nim pierzchają resztki dziwnej nocy.

Olszewski Romuald.



WSPOMNIENIA WAKACYJNE

(FELIETON)

Pochmurny, chłodny dzień — mży drobny deszcz; pogoda beznadziejna. Ulice puste: nikt się nie kwapi wyjść w taką pogodę z domu. Głuche i milczące zwykle mury dworca grodzieńskiego ożywiły się jednak tego dnia, mimo fatalnej pogody.

Ożywiły je młode głosy, wesołe śmiechy, tłum szarych, ruchliwych, uwijających się postaci.

Łoskot nadjeżdżającego pociągu, ostatnie pożegnania, gwar wsiadania i wreszcie peron opróżnia się niemal całkowicie. Tylko grupy odprowadzających pod ścianami chronią się przed deszczem i służba kolejowa kręci się tu i ówdzie.

Zato ciemny, długi wąż pociągu rozbrzmiewa gwarem; rozlegają się piosenki — bezładne a wesołe, swobodne.

Pociąg rusza — dziesiątki głów w oknach, dziesiątki rąk, wyciągniętych w pożegnalnym geście. Wrzawa wzmaga się znowu:

„—Dowidzenia, dowidzenia! Zostańcie zdrowi“!

„—Szczęśliwej drogi! A piszcie często“!

Rozlega się dźwięk hejnału. Pociąg opuszcza stację.

...I dziwią się przydrożne drzewa i słupy kolejowe, szeroki Niemen i podmiejskie domki, łany zbóż i stare jodły, sosny smukłe... — i oglądają się pracujący w polu ludzie, przerywając pracę: bo ile już pociągów tą drogą przeciągnęło, żaden z nich nie niósł tyle radosnego życia, tyle tryskającego, beztroskiego humoru. Cóż to się stało?

To chłopcy grodzieńskiego gimnazjum państwowego wyruszyli na daleką i ciekawą wycieczkę: nad morze!..

Nic więc dziwnego, że się tak cieszą, że beztroski humor, który ich nigdy nie opuszcza, teraz wzmógł się do tego stopnia, iż zdaje im się, że martwe koła wagonów cieszą się razem z nimi: „Je-dzie-my-je-dzie-my-je dzie-my, tak-ach-tak, nad-mo-rze, hej — w świat, je-dzie-my.“

Za oknami deszcz. Głupstwo!

Mijamy stacje i stacyjki. Prędko to już Warszawa?.

* * *

— Gdy tak stoję na wilgotnym pokładzie i patrzę na przesuwające się wciąż drzewa nadbrzeżne, pola i łąki wsie i miasteczka, gdy wsłuchuję się w monotonny szum szaro-zielonych fal wiślanych i dobiegające z pod pokładu zmieszane głosy, gdy drżę na chłodnym wietrze, który zalewa mi oczy bryzgami fal i rozrzuca włosy na głowie, jak swawolny sztubak, gdy chce dokuczyć koledze — wydaje mi się, że to wszystko jest snem, tak trudno jest mi przyzwyczaić się do nowej rzeczywistości, do nowych warunków, w których się znajduję.

— Ja już nie pierwszy raz tak wędruję. Zostawiam swe codzienne troski i kłopoty w wielkim starym kufrze, jak to robię zwykle ze starymi książkami i zeszytami, które mi już nie są potrzebne. Przybieram wtedy zawsze nową skórę, staję się innym, niż zwykle. I dobrze jest tak przez kilka tygodni, lub dłużej, wyszumieć się i nabrać nowych sił i rozpędu do zwykłej, codziennej, żmudnej pracy— budzić się w porannym chłodzie, pod namiotem, czy na sienniku w schronisku, i zaledwie mieć czas na poranną toaletę, a tu już znowu dalej;

hen, ku nowym przygodom, do nowych wrażeń.

— Pierwszy raz znalazłem się na prawdziwej wycieczce, to znaczy nieco dalszej, niż do okolicznych, podmiejskich lasków i letnisk i dlatego właśnie trudno mi jest włożyć tę „nową skórę", jak się wyraziłeś, ale czuję, że na drugi rok... — Codzienna praca w szkole, poza szkołą, codzienne chodzenie w jarzmie tego kieratu obowiązków, które zakłada życie od lat najwcześniejszych... — nie dziwisz się chyba, że ogarnia mie czasem takie zniechęcenie, że chciałbym rzucić to wszystko i iść drogą własną i niezależną, bez obowiązków, której kierunek można zmienić w każdej chwili a na resztę — naplewat'. A potem znów rozsądek, rozum podcina okrutnym batem konieczności i... brnę dalej. Czasem ogarnia mię zapał i zrywam się wtedy do gorączkowej pracy, biorę się do wszystkiego niczego nie omijam, a gdy ten minie, znów... Ale dziś czuję się tak, jak nigdy dotąd.

Obowiązki zostały za mną: zapomniałem je w wagonie, lub zgubiłem w bezkresie mazowieckiej równiny, czy pochłonęła je mętny nurt wiślany? — nie wiem. A ciągły pęd naprzód, ku nieznanemu napawa mię uczuciem bezgranicznej radości życia, które może być piękne — to zrozumiałem nareszcie — ale tylko wtedy, gdy się ma poczucie własnej siły i pogodę ducha.



* * *

Kilka fragmentów z pamiętnika uczęstnika wycieczki:

— — — — — — — — —

...Humor nie opuszcza nas ani na chwilę i zdawałoby się, że nie ma nic na świecie, coby nas tego cennego skarbu moglo pozbawić.

Trzeba było widzieć jegomościa z menażką, napełnioną czymś, co tu nazywają kawą, która jednak ani barwą ani smakiem kawy nie przypomina, w drugiej ręce trzymającego kromkę chleba z kawałkiem kiełbasy i śpiesznie dążącego po śliskim pokładzie do kajuty, by te dary boże spożyć z miną najszczęśliwszego czło-

wieka na świecie, parząc sobie usta gorącym płynem, widząc zazdrosne spojrzenia tych, którzy już zdążyli skonsumować swe śniadanie i marzyli o repecie, ta zaś było najczęściej nieosiągalną—trzeba było to widzieć by się przekonać, jak wielką wartość moralną posiada taka zbiorowa wycieczka, wśród wspólnych trudów i niewygód, jednak w beztroskim humorze, pełna wrażeń i nieprzewidzianych wypadków...

...Minęliśmy letniska gdańskie, pięknie nad Wisłą położone i wypłynęliśmy na morze. Zaczęło się lekkie kołysanie, gdyż dął dość silny wiatr, lecz ktoby tam na to zważał... Jak okiem sięgnąć ciemno-zielone fale, z lewej strony kontury Gdańska, przed nami niewyraźnie zarysowująca się Gdynia, a z prawej strony tylko woda i niebo. Niezapomniany widok...

...Szczupłe to „mare nastrum", ale tym bardziej drogie, im więcej serc bije miłością dla niego. A serc tych jest z górą trzydzieści trzy miliony i dwa razy tyle rąk, gotowych nie tylko do odparcia wrogich zakusów, lecz także do rozszerzenia ciasnych granic naszego wybrzeża. Wprawdzie z obu stron otaczają je mocne, stalowe bloki skłonne raczej do zacieśniania się, niż do ustępowania, ale podobno „chcieć to móc!.."

— — — — — — — — — — —

...Nareszcie w Gdyni!...

— — — — — — — — — — —

...O dziewiątej kolacja, a potem jeszcze spacer po jasno oświetlonych ulicach. Wieczorem szczególnie rzuca się w oczy modernizm tego miasta.

Wszystkie wystawy jaśnieją różnobarwnym światłem, szyldy świetlnie migają kokieteryjnie, olbrzymie kamienice płoną światłami, lub pogrążone w ciemności, robią raczej wrażenie bezużytecznych wielościennych brył, choć w ich wnętrzach dziesiątki ludzi wypoczywa po trudach całodziennej pracy.

Z barów i restauracyj dolatują dźwięki bezmyślnych a nerwowych foxtrotów, melancholijnych tang, egzotycznej carioki, a po ulicach snują się tłumy spacerowiczów, korzystających ze względnej pogody.

Wreszcie znużeni, pojedyńczo lub grupami, schodzimy się na nocleg, by nazajutrz rozpocząć nowy dzień pełen emocji i wrażeń.

— — — — — — — — — — —

Dziś rano znów deszcz. Mamy święto Bożego Ciała, a tu pogoda beznadziejna.

Po śniadaniu ruszamy udekorowanymi ulicami do kościoła. Na ulicach którymi ma przejść procesja, w każdej niemal bramie lub domu, jeśli nie skromny ołtarzyk, to przynajmniej obraz na tle zieleni. Uroczyście i pięknie to wszystko wygląda.

W kościele ścisk — za mały on stanowczo na stutysięczne, polskie miasto.

Po mszy — procesja.

Za honorowym oddziałem marynarki z orkiestrą kroczą różne organizacje katolickie ze sztandarami, duchowieństwo, a pod baldachimem ksiądz z monstracją, prowadzony przez dwóch ojców miasta, wreszcie tysiące wiernych ze śpiewem pobożnym na ustach. Wrażenie imponujące i podniosłe.

— — — — — — — — — — —

...Jeszcze godzina w Gdyni, a potem adieu!

Na pięknym statku „Gdańsk" opuściliśmy przystań Żeglugi Polskiej, udając się na Hel.

Ostatnimi spojrzeniami żegnamy miasto, port i w tej chwili, o radości! słońce przebiło chmury po raz pierwszy od chwili wyjazdu z Grodna. Wszyscy cieszymy się z takiego obrotu sprawy.

Płyniemy, skąpani w blaskach długo oczekiwanego słońca, zapatrzeni w bezkresną dal morza...

* * *

Z rozbrzmiewającego gwarem zmieszanych głosów schroniska wymknęła się ciemna postać; goniły ją, przedzierając się przez splątane gałęzie zielonych zarośli chóralne śmiechy, wołania, śpiewy, aż zwolna ucichło wszystko, ustępując miejsca majestatycznej ciszy.

Idący zwolnił kroku, wreszcie przystanął, nieruchomy, zapatrzony, zasłuchany...

Przed nim było — morze...

Okryte całunem nocy, spokojne, cichy wygląd, i fosforycznym blaskiem przepastnej głębiny przyciąga chciwy wzrok przygodnego wędrowca.

Cisza. Tylko fale gwarzą lekkim poszumem, niosąc z sobą dziwną tajemniczość nieznanej, dalekiej przestrzeni...

* * *

Czyż mam wspominać jeszcze o tych przepięknych chwilach przy ognisku, po dniu pełnym słońca, przes-



Fot. W. Gołębiowski

che, polskie morze!...

Ileż uroku i czarodziejskiej siły przykuwania serc posiadasz w swym tajemniczym jestestwie!

Gdy czarna toń nieruchomej tafli wodnej zlewa się z szafirowym aksamitem przestworzy, próżnoby szukał wzrok oparcia w nieskończoności mrocznej otchłani.

A gdy księżyc zaleje powodzią swego czaru ziemię, rzucając jasne smugi światła na falującą zlekka płaszczyznę morza, niesamowity, a niezrównanie piękny, przybiera ono wtetrzeni i radości?

Mamy je wszyscy, którzyśmy to przeżyli, głęboko ukryte w sercach młodych, tak wrażliwych na wszystko co piękne i wzniosłe.

Te cudowne, wysrebrzone miliardami gwiazd, wieczory nad spokojnym cichym morzem, we wzruszającym akcie braterstwa polskiej młodzieży, przy suchym trzasku płonących gałęzi, których płomienie potężne, gorące, były prawdziwym symbolem naszych serc, pozostaną w pamięci na zawsze.

I wtedy to powstało w nas uczu-

cie, przeświadczenie mocniejsze, niż śpiż czy żelazo-beton, którego nic skruszyć nie zdoła, przeświadczenie, że wybrzeże morskie, że Pomorze całe jest nieodzowną częścią Polski, bez której obejść się nie podobna.

Gdy w kilka dni potem wędrowaliśmy ulicami Gdańska, odczuwaliśmy to bardzo wyraźnie, iż nie jest tu tak, jak być powinno; usilnie usuwana polskość tego miasta, biła w oczy na każdym kroku, czy to z szyldów czy ozdób kamienic, budowli historycznych. Wtedy skrystalizowało się jeszcze jedno uczucie, nakaz niezłomny: Gdańsk musi być polskim bez żadnych zastrzeżeń, choć droga do zrealizowania tego jest trudna i długa.

* *
*

Wycieczka była pięka, mimo trudów i niewygód, które trzeba było znieść. Pozostały wspomnienia i niezatarte wrażenia przeżytych pięknych chwil.

Józef Szoka.

WIECZÓR ZGODY I WESELA

(SZKIC)

Nie mogę sobie przypomnieć, chociaż po sześciu latach nauki w naszym gimnazjum mam prawo zaliczać się do „seniorów", aby ubiegłe ferie półroczne (za wyjątkiem poprzedniego roku) zaczynały się tak świątecznie i uroczyście, jak to miało miejsce tego roku. Stało się to dzięki temu, że obchodzimy teraz staropolskie święto zgody i wesela, Wigilię.

— — — — — — — — —

Na skrzyżowaniu korytarzy stanęła piękna, zielona choinka. Ozdobiona wieńcem różnobarwnych świecidełek i korali, niby szlachcianka polska, ubrana odświętnie do mazura, wparła się krzepko w posadzkę i czarowała postacią i spojrzeniem. Po chwili zajarzyła się światłami i tak stała promienna, radosna, dumna, ognistym blaskiem zalewała korytarze.

Rzucała całe kaskady wonnego i uroczystego powietrza, a sama rozmigotana, roziskrzona, kapała złotem i brylantami.

A potem popłynęły życzenia z ust i serc Tych, co rozwichrzone i nieskrystalizowane nasze cele i poglądy chcą, w myśl dewizy: „Wszystko Ojczyźnie", pchnąc na właściwe tory.

„Wiedzcie, że ten opłatek — zakończył Ks. Dyrektor — jest uosobieniem mojej duszy i mojego serca, którym, gdybym mógł, łamałbym się z Wami, Kochani Chłopcy!"

Wśród gwaru wesoło ucztujących wzbijały się z naszych murów uroczyste a wesołe kolędy i płynęły do tronu Najwyższego, by zdać mu raport, jak młodzież polska obchodzi święto braterstwa.

Jan Cieszkowski.

— — — — — — — — —

— Gdybym Wam życzył, by szczęście Was nigdy nie opuszczało, tobym źle życzył, ale ja Wam życzę, byście szczęście swe sami sobie zdobyć umieli i nie oglądali się nigdy na niczyją łaskę, lecz szli przez życie oparci o własne tylko siły.

— Chciałbym, by młodzież polska, zjednoczona wspólną myślą służenia ojczyźnie stanowiła taką potęgę i moc, przed którą ugiąć musiałaby się każda siła, choćby największa, usiłująca zagrozić całości naszego Państwa.

— Mamy Polskę niepodległą — teraz inne przed nami zadanie: Polskę trzeba rozszerzyć!

(Z przemówienia wigilijnego Ks. Dyrektora Potrzebskiego.)

ZNICZ PRZED LATY

Z tych dwustu pięciu numerów, które w przeciągu siedmiu lat ukazywały się w murach naszego gimnazjum, budząc zawsze radość i zainteresowanie wszystkich kolegów, zaledwie sześć ukazało się drukiem, wszystkie zaś poprzednie, po pewnym określonym czasie pobytu w gablotce na korytarzu, gdzie czytały je setki kolegów i — szybko zapominały, zostały zapakowane i, przykryte kurzem spoczywały na szafie w kancelarii do chwili, aż przypomnieliśmy je sobie i postanowiliśmy powołać je raz jeszcze do spełnienia swej roli. Wiele przecież artykułów, humoresek i wierszów, które ukazały się na łamach Znicza, warte są by je sobie po latach przypomnieć, a przecież wielu Czytelników będzie miało te utwory po raz pierwszy przed oczyma. W dziale „Znicz przed laty" zaprezentujemy więc te zapomniane już, lub wogóle nie znane prace naszych kolegów.

REDAKCJA

O CZYM SZUMIĄ FALE NIEMNA

Niemen, płynący wśród rozległych pól i lasów litewskich, dużo widział w swym biegu w ciągu stuleci i dużo mógłby opowiedzieć o swych przeżyciach.

Zdolny jest do zwierzeń i w pogodny dzień lipcowy i w burzliwą noc listopadową — trzeba tylko zrozumieć jego szepty — uchwycić wątek myśli z mgieł wieczornych, wkładających się w dziwaczne, a czasem straszne widziadła. Kochany staruszek nie ukryje nic przed słuchaczem.

Jego brzegi były bezpiecznym schronieniem tym wszystkim, którzy szukali spokoju.

O jego uszy obijały się częste okrzyki „Ałła" on był świadkiem porywania żon i dzieci litewskich wojowników; tędy wracały wyprawy Litwinów na Krzyżaków — tędy jechali kapłani, wysłani przez Jagiełłę, aby zgasić Znicz i obalić stare bożki pogańskie. Dopiero od chwili połączenia Litwy z Koroną, odpoczął staruszek— nosił na swym grzbiecie tylko barki i czołna rybackie.

Lecz po kilku wiekach spokoju znowu rozpoczął się okres burzliwych przeżyć. Puszcze nadniemeńskie ukrywały zbiegów, którzy nie chcieli poddać się zaborcom.

Tędy przeprawił się „bóg wojny" aby uśmierzyć okrutnego, wschodniego władcę.

Niemen był światkiem spotkania dwóch ludzi, z których żaden nie chciał uważać siebie za niższego. Rozczarował się staruszek Niemen — Napoleon nie odbudował Polski.

Rozpoczęła się tajna praca w borach: Niemen widział bohaterów powstańców, którzy oddawali krew za świętą sprawę.

Lecz najstraszliwsze sceny widział on w czasie inwazji bolszewickiej, gdy dzikie hordy niszczyły wszystko, paliły i mordowały. Płakał stary Niemen i cierpiał niewymownie razem z maltretowaną ludnością, przeżywał wszystkie jej nieszczęścia.

I przeszło to wszystko,

Teraz prastary ojciec wód litewskich może głosić swe klechdy — opowiadania o wielkiej przeszłości naszej ziemi. Będzie wspominał o błędach przeszłych — będzie doświadczeniem swym uczył, jak tworzyć przyszłość szczęśliwą, i spokojną, gdzie przeważać będzie miłość bliźniego, która nie pozwoli, aby ludzie dla rzeczy drobnych rujnowali przeszłość, częstokroć ciężką pracą i trudami wielu pokoleń zdobytą.

Mieczysław Jodkowski.

WSPOMNIENIA

W staroświeckim kominku
trzaska ogień wesoło:
Chyli nad nim staruszek
pomarszczone swe czoło.
Wzrok zatopił w płomieniu,
myślą w przeszłość uleciał:
Do tych walk niestrudzonych
minionego stulecia.

* * *

I marzą mu się lesiste polany...
Leśna potyczka... brak kul w ładownicy..
Obozowisko... strzały... jęczy ranny...
Broni się oddział strudzony nad miarę...
Kibitka... żandarm, i... w lasach
świtki szare...
Walka o życie... widmo szubienicy...

* * *

Marzą mu się lesiste polany,
Karabinów przytłumiony huk:
I wrzos leśny, rubinem przetkany
I w serc bicie zasłuchany Bóg...
Marzą mu się zabliźnione rany,
Któremi spłacił Ojczyźnie dług...

* * *

I patrzy starzec cichy, zadumany,
Jak jasny ogień wije się u nóg.

Leonard Jeśmanowicz.

11 LISTOPADA W NASZEJ SZKOLE

(felieton sprawozdawczy)

Jedenasty listopada, to dzień radości i wesela, dzień szczęścia i chwały naszego Narodu. Dzień ten jest symbolem dźwignięcia się Ojczyzny z upadku i zmartwychwstania w świetle potęgi i chwały. Data 11 listopada na wieki świecić będzie w kartach historii polskiej, a dzień ten jest i będzie największym świętem Narodu. W tym roku 11 listopada był podwójnym świętem, gdyż, osierocony po śmierci swego Wybawiciela Naród uznał w tym dniu Generała E. Śmigłego Rydza godnym spadkobiercą buławy Wielkiego Pierwszego Marszałka.

Obchód tej uroczystości rozpoczęliśmy dnia 10 listopada po południu. Pan prof. Popiel w krótkim i treściwym przemówieniem udowodnił, jak bardzo potrzebny jest Narodowi dzielny i energiczny wódz i armia.

„Armia jest skarbem, bez którego Polska istnieć nie może... a żołnierz polski jest najpiękniejszym poematem dziejów naszych, bo to bohater najpiękniejszej powieści o Ojczyźnie. Na tle defilady wielotysięcznych żołnierzy na polach Mokotowskich tym wyraźniej odcina się sylweta Naczelnego Wodza, jako symbolu Duszy Narodu“.

Z kolei słuchaliśmy transmisji uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej Generałowi Smigłemu Rydzowi.

Jakże głęboko wryło się w serca nasze ta krótka, a tak uroczysta chwila. Niedawno osamotnieni jeszcze poczuliśmy się znów bezpieczni i odważni i gotowi w każdej chwili iść za naszym Wodzem na śmierć i życie do sławy.

Wieczorem odbyła się akademia. Na program jej złożyło się: muzyka, fragment z „Anhellego“ Słowackiego, modlitwa Konrada z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, inscenizacja wiersza Słowackiego p. t. „Kulig Polaka“ i fragment „Przedświtu“ Krasińskiego.

Akademia, dzięki usilnej pracy reżysera, p. prof. Akera, dobrej formie prelegenta, kol. Szoki, i starannej grze wykonawców, wypadła dobrze i zrobiła na obecnych bardzo miłe wrażenie.

Dnia 11 listopada rano zebraliśmy się przed tablicą poświęconą pamięci naszych starszych Kolegów, poległych w obronie Ojczyzny w 1920 r. Przed nami złocą się w czarnym marmurze wyryte litery trzech nazwisk: Tarasewicz Piotr, Rotkowski Witalis, Horbaczewski Witold; — nazwiska trzech nieznanych, młodych bohaterów, tym bardziej dla nas drogich, że wyszli z murów tej szkoły, gdzie my się kształcimy, i z pod tego samego co i my, sztandaru. Szli za Głosem wielkim, opuszczając domy rodzinne i szkołę. Niestety święte dążenia swoje musieli śmiercią przypieczętować. Wyszli, by złożyć młodość swoją na najświętszym ołtarzu Ojczyzny. Jakiż to wzniosły przykład dla nas. „Niechże prometejski lot do czynów wielkich i bohaterskich stanie się treścią naszego ślubowania w dniu tak uroczystym.

A w obliczu Tej co w Ostrej świeci Bramie niechaj się stawią bojownicy polscy, strzegący tutaj na rubieżach Rzeczypospolitej historycznego bastionu, o który niejednokrotnie rozbijały się twarde łby wrogów".

Wszystko dla Polski!!! oto nasze hasło.

Jan Mildko.

Jak młodzież uczciła Pamięć Wieszcza

(felieton sprawozdawczy)

W poważnym nastroju wchodzą uczniowie do auli gimnazjalnej, gdzie ma się odbyć uroczysta akademia ku czci A. Mickiewicza, patrona szkoły. Lecz już od pierwszej chwili zaczynają się mniej lub więcej głośne szepty: „Czy kolega nie wie, kto urządza tę akademię?", „...kto w niej bierze udział?" i odpowiedzi „Koło Miłośników Literatury pod kierownictwem p. prof. Hajdula" i t. p. i tak nieustannie, aż do chwili, gdy wyszedł prelegent, kol. Szoka i rozpoczął wieczór wierszem kol. R. Olszewskiego, poczem krótko a treściwie przedstawił, na tle stosunków kulturalnych, panujących na Litwie, rozwój genialnych zdolności A. Mickiewicza.

A na scenie ujrzeliśmy „majówkę". Na tle barwnych dekoracji, przedstawiających polanę leśną, zgromadziła się grupa młodzieży w charakterystycznych strojach. Po odśpiewaniu kilku pieśni następuje deklamacja kol. Wołłejki „Ody do młodości". Obraz żywy i barwny.

Następnie prelegent mówi o okresie twórczości Mickiewicza, który najlepiej charakteryzuje wiersz p. t. „Żeglarz". Następuje deklamacja tego wiersza, w wykonaniu kol. Korowczyka, który stanął na wysokość zadania.

Znów prelegent — teraz mówi o zesłaniu Mickiewicza, o jego przeżyciach duchowych i następuje scena, moim zdaniem, najpiękniejsza: melodeklamacja inwokacji z „Pana Tadeusza". Tertet wokalny (kol. kol. Ichilczyk, Regec, Gojdź) śpiewa pieśń „Wilija" i na tle tej melodii kol. Roszczyk deklamuje. Wrażenie piękne.

Przeplatane wyjaśnieniami prelegenta, następują dalsze obrazy.

Wyjątek z „Ksiąg Narodu i Piel-

grzymstwa Polskiego" intepretował kol. Kościelny.

Melodeklamacja „Koncertu Jankiela" w wykonaniu kol. Korowczyka (deklamacja) i kol. T. Tałankiewicza (akompaniament), wypadła dość dobrze.

Po krótkiej przerwie następuje fragment sceniczny „Spowiedzi Jacka Soplicy". Podkreślić tu należy staranne przygotowanie kol. M. Olszewskiego, który grał główną rolę. W roli Gerwazego wystąpił kol. Regec w roli Protazego — kol. R. Olszewski. Całość dobra.

Akademia ma się ku końcowi. Prelegent przedstawił dalsze losy Mickiewicza, aż do jego śmierci, określił jego stanowisko w literaturze polskiej podniósł znacznie jego w dziejach Polski i zakończył słowami: „Młodzież tego gimnazjum wie dobrze, jak wielkim zaszczytem jest uczyć się w szkole, która nosi Jego Imię. Jest On dla nas wspaniałym wzorem do naśladowania: prawy charakter, silna wola, oraz gorąca chęć służenia ojczyźnie przy każdej sposobności czynią Go człowiekiem niepowszedniej miary. Dlatego Pamięć Jego pozostanie na zawsze wśród nas, okryta szacunkiem i czcią najgłębszą".

Jeszcze deklamacja kol. Roszczyka i uroczystość skończona.

Wrażenie z całości naprawdę piękne i podniosłe, tylko ciągłe szmery widowni (z powodu braku miejsc siedzących) utrudniały wykonawcom zadanie.

Ryszard Berdowski.

ŻYCIE ORGANIZCYJNE

(felieton sprawozdawczy)

„Praca społeczna kształci i wyrabia człowieka" — powiedział jeden z wielkich myślicieli świata. Słowa naprawdę słuszne i godne uwagi. Jeśli społeczeństwo składa się z ludzi wykształconych i dostatecznie wyrobionych społecznie, wtedy przedstawia wielką wartość moralną i państwową.

Szkoła nasza jako mały odcinek społeczeństwa zrozumiała i oceniła należycie tę mądrą myśl. Mamy około 10 organizacji różnego typu, o różnych programach, w tym dwie ideologiczne: Sodalicja i Harcerstwo.

Ta pierwsza zdołała wzbudzić zrozumiałe zainteresowanie i zasłużone uznanie, dzięki swej ideologii i dorobkowi organizacyjnemu. Szkoda tylko, że zarząd ogranicza się jedynie do lokalnej działalności, na terenie swojej organizacji (i też niezbyt aktywnej). A wartoby rzucić piękne hasła sodalicyjne między kolegów nie sodalisów.

Obecnie sodalicja na terenie naszego gimnazjum zdołała skupić blisko 100 członków, w tym 48 kandydatów.

Piękne i miłe wrażenie zrobiła na wszystkich akademia ku czci ks. Piotra Skargi, zorganizowana przez sodalicję.

Chcielibyśmy powiedzieć coś o drugiej ideowej organizacji, jaką jest Harcerstwo, — niestety — nie otrzymaliśmy sprawozdania, mimo kilkakrotnych przypomnień. Szkoda... Zarząd Bratniej Pomocy rozwija swą działalność na kilku polach: kulturalnym, społecznym i towarzyskim. Finansowanie poczynań niektórych naszych kół, nabywanie dla kolegów biletów na przedstawienia szkolne w kinach i teatrze — oto dorobek w pierwszej dziedzinie. Słowa uznania należą się za działalność społeczną, dzięki której 9 najbiedniejszych kolegów otrzymywało bezpłatne śniadanie. Po za tym udzielono pożyczek

zwrotnych na sumę 1400 zł.

Zabawy szkolne, organizowane przez Bratnią Pomoc, cieszą się stałym powodzeniem.

Często czytamy t. zw. „nowości beletrystyczne", ot tak, aby czytać, aby zabić czas, bez głębszej analizy. Prawda, że czasem trudno jest samemu wysnuć pewne wnioski z przeczytanej książki, wyrobić pewne zdanie o niej, — cóż wtedy? Otóż radzimy wówczas uczęszczać na zebrania dyskusyjne Koła Miłośników Literatury, na których omawiane są co wartościowsze powieści i nowele naszych polskich autorów, jak „Ludzkość" Goetta, „Szczęście" Dąbrowskiej „Wyrąbany chodnik" Morcinka i inne. Udział w zebraniach stosunkowo nie liczny, lecz poziom dyskusji wysoki.

„Koło historyczne" rozwija ożywioną działalność na swoim terenie. Na zebraniach wygłaszane są ciekawe referaty, że wymienię tylko najważniejsze: „Marszałek Śmigły, jako Wódz Narodu, w świetle swych zasług", „Powstanie listopadowe", „Stefan Batory" i cały szereg innych. Sekcja wykopaliskowa przygotowuje się do pracy letniej w terenie pod kierownictwem wybitnego historyka, p. prof. Jodkowskiego. Sekcja referatowo-archiwalna opracowuje mało znane dzieła historyczne.

Istniejące już drugi rok na terenie naszego gimnazjum Szk. Kółko Uczn. T. P. B. P. S. P., do którego należą wszyscy uczniowie, zajęło się w I półr. bież. r. szk. następującymi pracami: 1) z okazji „III tygodnia Szkoły Powszechnej" przeprowadzono zbiórkę książek dla szkół powszechnych w powiecie i pieniędzy na listę składkową Tw. P.B.P.S.P. 2) skoordynowano akcję poszczególnych klas, które się podjęły opieki nad wybranymi szkołami powszechnymi; 3) nawiązano kontakt z polskim Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Charbinie, przesyłając mu „na gwiazdkę" paczkę z książkami i ilustracjami do dzieł Sienkiewicza. Na II półrocze poza kontynuowaniem prac, wymienionych wyżej pod 2) i 3) S. K. U. planuje zajęcie się zbiórką na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i wzięcie udziału w międzynarodowej korespondencji szkolnej, prowadzonej przez Polskie Biuro M. K. S. w Warszawie.

Działalność Kół L. O. P. P. i L. M. K. ogranicza się właściwie głównie do zbierania funduszów, po za tym obie organizacje prowadzą tablice propagandowe. Podczas Dni Kolonialnych został wygłoszony referat p. t. „Kolonie źródłem dobrobytu mas", który wzbudził ogólne zainteresowanie.

Spółdzielnia uczniowska przy naszej uczelni, otwarta dn. 3 IX. 1936 r. liczy 67 członków. Początkowo spółdzielnia była prowadzona przez uczniów, jednak okazało się, że dla normalnego funkcjonowania spółdzielni potrzeba było stałego pracownika. Przyjęto w tym celu ucznia szkoły handlowej, harcerza, który prowadzi sprawy handlowe sklepiku. Rachunkowość prowadzona jest na zasadach spółdzielni normalnych.

Wreszcie „Koło Sportowe", które (niestety) żadnej organizacyjnej ani propagandowej działalności nie przejawia, za to osiągnęło piękne wyniki sportowe, jak: mistrzostwo Grodna w zimowym turnieju gier sportowych na rok 1936, pierwsze miejsce na wioślarskich mistrzostwach szkolnych w Warszawie i szereg innych mniejszych sukcesów.

Naszkicowaliśmy więc w stenograficznym skrócie obraz życia organizacyjnego naszej szkoły, a na zakończenie prosimy wszystkie nasze Koła szkolne o punktualne nadsyłanie sprawozdań.

Kierwiak Alojzy.

KRONIKA

Cała młodzież naszego gimnazjum uroczyście obchodziła 18-tą rocznicę odzyskania Niepodległości i brała żywy, chociaż nie bezpośredni, udział w uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej gen. Smigłemu Rydzowi. Specjalne sprawozdanie w treści numeru. Podajemy tekst depeszy, wysłanej do Marszałka Smigłego:

Marszałek Polski
EDWARD RYDZ SMIGŁY
Warszawa

Dyrektor Grono profesorskie i młodzież Gimnazjum Mickiewicza w Grodnie ślą wyrazy czci głębokiej i składają zapewnienia wiernej służby i pracy dla Polski pod przewodnictwem Pana Marszałka.

Ks. Potrzebski

Od dnia 17 do 24 września, uczniowie kl. IIa, na czele z Wychowawcą, p. prof. J. Kochanowskim, przebywali w szkolnym osiedlu w Jeziorach na tygodniowej wycieczce, w czasie której odbywały się na miejscu normalne lekcje. W następnym numerze Znicza postaramy się umieścić wrażenia uczęstnika tej wycieczki.

W podniosłym i radosnym nastroju miał u nas miejsce (21 grudnia) Opłatek szkolny. Do licznie zebranej młodzieży polskiej naszego gimnazjum przemówił w serdecznych słowach Ks. Dyrektor. Ważniejsze punkty tego przemówienia umieściliśmy już obok wrażeń z tego pięknego wieczoru. Następnie zabrał głos Prezes Kom. Rodz., p. Walicki, który złożył młodzieży swe proste i serdeczne życzenia. Delegaci poszczególnych klas przełamali się z Ks. Dyrektorem tradycyjnym opłatkiem. Zapanowała ciepła i serdeczna atmosfera. Obecni składali sobie nawzajem życzenia, łamiąc się opłatkiem. A mury naszej szkoły długo jeszcze rozbrzmiewały kolędami.

W niedzielę (20 grudnia) odbył się Opłatek sodalicyjny. Licznie zebrani sodalisi z Ks. Moderatorem na czele składali sobie wzajemne życzenia wytrwania przy swych ideałach, by z Bogiem w sercu, a Imieniem Jego na ustach, kroczyć śmiało przez życie.

W dn. 19 grudnia 1936 r. odbyła się, staraniem Koła Miłośników Literatury pod kier. p. prof. Hajdula, akademia ku czci A. Mickiewicza, na której było obecnie grono nauczycielskie i cała młodzież naszego gimnazjum. Specjalne sprawozdanie z tej uroczystości znajduje się w treści niniejszego numeru. Akademia została powtórzana 20 grudnia dla rodziców, którzy licznie na nią przybyli. Zaznaczyć należy, iż drugi raz wypadła ona znacznie lepiej.

Kilku kolegów z kl. VII z p. Wychowawcą na czele odwiedziło szkołę powszechną we wsi Pławy, która to szkoła znajduje się pod specjalną opieką VII klasy naszego gimnazjum. Podarunki gwiazdkowe, z którymi zjawili się goście, wywarły na miejscowej dziatwie przyjemne wrażenie. Uczniowie gimnazjum zaśpiewali kilka piosenek, oraz wykonali kilka utworów muzycznych na przywiezionych instrumentach, co do reszty ośmieliło dziatwę, która przyjemnie spędziła kilka godzin ze starszymi kolegami z miasta. Kierowniczka szkoły, p. Piotrowska, w serdecznych słowach podziękowała gościom za tak miłą niespodziankę.

Komenda I. Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej została ukonstytuowana w następującym składzie: p. prof. Dańko — Opiekun, dh. Cybulski — drużynowy, dhowie Berdowski i Czempiński — przyboczni.

Dn. 16 bm. mieliśmy miłego gościa. Dh. Korabiewicz, znany podróżnik, opowiedział licznie zebranym młodym słuchaczom o swych przygodach, ilustrując je przezroczami. Sympatyczny prelegent wzbudził wielkie zainteresowanie.

J. S. — R. B.

KOMUNIKAT

Spółdzielnia uczniowska przyjmuje zapisy na udziałowców (Udziały — 1 zł.) Udziały można wpłacać ratalnie.

Sprzedaż artykułów piśmiennych po cenach umiarkowanych.

NA MARGINESIE

Najważniejszą zmianą, jaka zaszła w związku z wydawnictwem Znicza, jest fakt, iż zamiast dwutygodnika stał się on miesięcznikiem.

Umożliwi to nam niewątpliwie podniesienie poziomu Znicza pod każdym względem i jednocześnie da możność rozszerzenia szpalt. Ta okoliczność, jak i fakt, że Znicz będzie ilustrowany zmusza nas do podniesienia jego ceny, gdyż koszta druku wzrosły przez to znacznie. Zamiast 10 gr. Znicz będzie kosztował narazie 25 gr. narazie — to znaczy do chwili, gdy nakład jego (500 egzemplarzy) wzrośnie. W miarę wzrostu nakładu, zmniejszy się cena pojedyńczego numeru.

Stąd wynika, że w interesie naszych Czytelników leży, nietylko kupowanie, ale i propagowanie Znicza.

My zaś, w miarę naszych możliwości, postaramy się o to, by Znicz treścią swoją wzbudził jak największe zainteresowanie.

Jesteśmy w trudnej sytuacji: żadne chyba pismo drukowane nie ma tak skromnego nakładu przy tak niskiej cenie, a wydawanie 20 stronicowego, ilustrowanego pisemka w podobnych warunkach zaledwie się mieści w granicach skromnych możliwości.

Ale przy poparciu i szczerej współpracy nietylko uczniów naszego gimnazjum, ale wszystkich szkół średnich na terenie Grodna, ma Znicz przed sobą szerokie możliwości.

I w to wierzymy!

J. S.

KOMITET REDAKCYJNY:
KIERWIAK ALOJZY, BERDOWSKI RYSZARD, GROCHALSKI ALEKSANDER
Administracja: ICHILCZYK LEON, CIESZKOWSKI JAN, MILDKO JAN
REDAKTOR NACZELNY: **SZOKA JÓZEF.** OPIEKUN: **P. PROF. HAJDUL**

Adres Redakcji i Administracji: Grodno, ul. Akademicka Nr. 10 (przy gimnazjum)

„POLSKA DRUKARNIA KRESOWA" — GRODNO, DOMINIKAŃSKA 21.